

Prowojenne działania rządu. W co nas pcha Morawiecki?

3 października 2022

Chyba każdy bez wyjątku zgodzi się, że nadrzędnym celem każdego ministra i posła powinna być dbałość o interes obywateli własnego kraju oraz zapewnienie im bezpieczeństwa. Jednak poczynania najwyższych postawionych osób w naszym państwie wskazują, nie pierwszy raz, że czyny i składane deklaracje niekoniecznie idą ze sobą w parze.

W konflikcie ukraińsko-rosyjskim najbardziej rozsądna i logiczna wydaje się postawa neutralna. Z żadnym z tych dwóch państw nie łączą nas bliskie, serdeczne lub partnerskie relacje. Pomijając też historyczną propagandę, nic w praktyce nie wskazuje, abyśmy mieli być następnym celem rosyjskiej agresji. Jedyne co należało zrobić, to nie angażować się w żaden sposób w konflikt zbrojny, co najwyżej ograniczyć się do pomocy humanitarnej.

Działania partii rządzącej, przy poklasku pozostałych, są jednak alarmujące. Oto przykłady.

1. Dostarczanie czołgów, broni i amunicji Ukrainie.
2. Wizyta premiera i prezydenta w Kijowie (w jakim celu i co one wniosły?).
3. Nakładanie sankcji na Rosję (wspólnie z UE, za czym lobbował premier Polski).
4. Wydanie poradnika jak się zachować w czasie wojny.
5. Wypowiedzi i wpisy o bardzo konfrontacyjno-prowokacyjnym podłożu.

Duda: „Zdjęcia z Buchy obalają przekonanie, że za wszelką cenę musimy szukać kompromisu. Tak naprawdę obrońcy Ukrainy

potrzebują przede wszystkim trzech rzeczy: broni, broni i jeszcze więcej broni”.

Morawiecki: „Wzywam liderów Unii Europejskiej do (...) wdrożenia takich działań, (...) które doprowadzają do skonfiskowania majątku Federacji Rosyjskiej (...) które doprowadzą wreszcie do skonfiskowania majątków oligarchów rosyjskich, (...) takich, które złamią tą agresywną politykę Putina”, „Ze zbrodniarzami się nie negocjuje, zbrodniarzy trzeba zwalczać”, „Jeżeli odpuścimy Rosji, koszty wojny będą jeszcze wyższe. (...) Domagamy się miazdzących sankcji”.

Czyli recepta naszych „mężów stanu” na rozwiązanie konfliktu to: żadnych rozmów, bezkompromisowy atak, zmiażdżyć Rosjan. Pomysł wydaje się „doskonały”. Tym bardziej, iż strona rosyjska już dawno informowała, że tego typu działania potraktuje jako agresję w jej kierunku.

Dlaczego więc nasi politycy zachowują się, jakby to oni stali na czele światowego mocarstwa, które rozdaje karty? Tym bardziej, że Polska nie ma w tym żadnego interesu ani powodu, by angażować się w spór trwający tak naprawdę od 8 lat? Przecież wsparcie materialne najbardziej poszkodowanym i ewentualna pomoc sensownej liczbie uchodźców całkowicie by wystarczyła.

By odpowiedzieć na to pytanie należy jeszcze wpierw zadać sobie inne: w jakim celu Stany Zjednoczone przysyłają do nas kilkunastu tysięcy żołnierzy. Czy będą stanowić tak bardzo istotną różnicę, jeżeli – teoretycznie – zaatakuje wroga armia o liczebności 200-300 tysięcy? Oczywiście, że nie.

Jeżeli jednak część żołnierzy amerykańskich zostanie ranna i zabita, Stany Zjednoczone będą miały bezpośredni powód, by zaangażować się bezpośrednio w wojnę, oczywiście na terenie Polski.

Odpowiedź jest więc następująca: polski rząd realizuje interesy Stanów Zjednoczonych, nie bacząc na koszty.

Prowokacje mają prawdopodobnie skłonić Rosjan do jakichś nerwowych, gwałtownych ruchów, co na razie się nie udaje. Politycy odgrywają swoje role, cynicznie i bezczelnie grając na emocjach, oszczędnie i kreatywnie operując faktami, bo wiedzą, że mają za sobą media, które mają zapewnić im społeczne poparcie i przyzwolenie.

Absurd medialno-politycznej hucpy, sugerującej, że Putin wyruszył odzyskać utracone przez ZSRR ziemie, niech zobrazują dwa argumenty:

1. Władze na Kremlu dobrze zdają sobie sprawę, że jednym z najważniejszych czynników, które przyczyniły się do rozpadu Związku Radzieckiego, było duże zróżnicowanie etniczne, powodujące wewnętrzne konflikty i nie zamierzają powtórzyć błędów z przeszłości. Świadczą o tym słowa wypowiedziane przez rosyjskiego prezydenta: „Komu nie żał upadku ZSRR, jest bez serca, a kto chce jego powrotu, postradał rozum”.

2. Rosja od czasu upadku ZSRR nigdy nie wysuwała wobec Polski roszczeń terytorialnych. W przeciwieństwie do Ukraińców, którym marzy się przyłączenie do ich kraju przygranicznych terenów, w których skład wchodzi m.in. Chełm, Przemyśl i Rzeszów.

Sytuacja jest o tyle nieciekawa, że wojna na Ukrainie się kiedyś skończy. Co zrobi nasz wielki patron, kiedy Ukraińcy wystąpią z owymi roszczeniami, mając liczniejszą, lepiej wyszkoloną i zahartowaną w boju armię oraz kilka milionów swoich obywateli na terytorium naszego kraju? Będzie nas bronił do utraty tchu, wypełniając swoje NATO-wskie zobowiązania, czy umyje ręce twierdząc, że to nasza wewnętrzna sprawa? Niech każdy sam odpowie sobie na te pytania.

Autorstwo: Radek Wicherek (Polaku Dawaj z Nami)

Źródło: WolneMedia.net